

Teatr Domowy.

ZBIÓR KOMEDYJEK DLA MŁODZIEŻY.

PAWEŁ
T O M I I.

WARSZAWA.

Nakładem „Wieczorów Rodzinnych”.

E. Lejowa.

„Nie mów hop! aż przeskoczysz”.

Przysłowie w obrazkach.

O B R A Z E K I.

Zwyczajny pokój w hotelu. Pod oknem stolik zarzucony książkami, przy którym siedzi Zygmus zajęty powtarzaniem gramatyki łacińskiej. Obok niego drugie krzesło, na którym Wiktorek napół klęcząc wygląda na ulicę.

Z y g m u s.

Czy nie mógłbym cię prosić Wiktorku, ażebyś choć na chwilę przestał gwizdać?

W i k t o r e k.

A to dlaczego, jeśli łaska?

Z y g m u s.

Jak możesz pytać o to! Wszakże to dla nas jutro dzień tak ważny! Dzień w którym według woli twego drogiego ojca, a mego stryja i opie-

kuna, mamy obadwaj zdawać egzamin, jako kandydaci do klasy drugiej. Cóż więc dziwnego, że pragnę spokoju, ażebym się mógł należycie przygotować? Sądzę że, możeby i dla ciebie było lepiej...

Wiktorek (przerywając).

Co? co? może po twojemu zasiąść nad książką, ażeby aż do znudzenia powtarzać to, nad czym się przez cały rok w domu tyle naśledzałem?

Zygmuś.

Pan Siewiński zalecał ci to jednak tak usilnie przed odjazdem.

Wiktorek.

Nudnyś jak lukrecya, razem z twoim panem Siewińskim. Bogu dzięki! pozbyłem się go na zawsze. Będę więc gwizdał dalej, bo jestem aż nadto pewny powodzenia i widzę się już naprzód w mundurze, pomiędzy uczniami klasy drugiej.

Zygmuś.

Życzę ci z całej duszy, ażebyś zasiadł pomiędzy nimi.

Wiktorek.

Bóg zapłać! Dobrze i to na te ciężkie czasy! Żałuję tylko, że ci nie mogę oddać pięknem za nadobne, bo nie sądzą żebyś przy swej

nieśmiałości, mógł przepłynąć ów Rubikon, bez rozbicia się o skały zagradzające wstęp do drugiej klasy. Nieboraku! już cię widzę jak powracasz ze szkoły z nosem zwieszonym na kwintę, powtarzając historyczne słowa niefortunego kruka, który zamiast zawołać na widok Augusta: „Ave Caesar! victor imperator!” zakrakał na cały głos wyrazy kompromitujące jego zdesperowanego nauczyciela: „Oleum et tempem perdidit!” A tu jak na złość zachodzi jeszcze jedno podobieństwo, bo małoż to i ty nawypalałeś ubiegłej zimy, wprowadzie nie oleju, ale nafty, ucząc się do późnej nocy tego, co mnie przychodziło z taką łatwością.

Zygmuś.

Nie przeczę. Ale twoi rodzice nigdy mi nie żalowali tej nafty, widząc że pan Siewiński, nie uskarża się na moje lenistwo. Podczas kiedy ty...

Wiktorek.

Podczas kiedy ja ile razy mi się podobało ciebie wyprzedzić, jak prawdziwy Victor, odnosiłem zwycięstwo!

Zygmuś.

Bywały wprowadzie chwile...

Wiktorek.

Tak, bywały wprowadzie chwile, w których dobre chęci jakoś mi niekoniecznie dopisywały, pozostawiając czcigodnemu pedagogowi obszerne

połe do wytykania moich błędów i zamieniania ciebie w rodzaj zwierciadła, co miało mi niby służyć do przeglądania się. Pomimo tego jednak wkrótce przyznawał, że mam nierównie więcej zdolności od ciebie.

(Zaczyna gwizdać nanowo).

Z y g m u ś (błagalnie).

Mój Wiktorku!

W i k t o r e k.

No, kiedy tak pięknie prosisz, gotów ci jestem ustąpić. Będę więc siedział jak trusia, bawiąc się patrzeniem na przechodniów. Co też to za chmara ludzi kręci się po tej Warszawie! Aż się cieszę, że w niej teraz pozostanę! Słyszałem nawet jak nasz pisarz prowontowy nieraz śpiewał skrobiąc po strunach jakiejś odwiecznej gitary — ot! tak. (Krzywi się pociesznie, i biorąc z kąta parasol, naśladuje grającego)

„W mieście dziwne obyczaje,
Mówią że to świat uczony,
A mnie się tak wszystko zdaje,
Jak gdyby on był szalony } bis
Jak gdyby on był szalony }

Tam nie mówią:—Witaj bracie!
Szczęść wam Boże! lub podobnie.
Tylko, jak koń nogą skrobnie,
A to znaczy:—Jak się macie?”
A to znaczy:—Jak się macie?”

A co Zygmuncie! czy nie przepysznie umiem naśladować pocziwego pana Pafnucego Ziębę?

Z y g m u ś (z żalem).

Widzę że jesteś nieubłagany, nie pozostaje mi już zatem nic więcej, jak tylko udać się z książkami do cioci Starowskiej, gdzie mi nikt przynajmniej nie będzie przeszkadzał w nauce.

W i k t o r e k (ze śmiechem).

O! tak, idź, tam ci nie przeszkodzi ani kanarek Titi, ani kotka Mizia, ani twój przyjaciel zapasiony Mruczuś.

Z y g m u ś.

Są to wszystko nieszkodliwe stworzenia, stworzenia, które, nawet gdyby mogły nie odważyłyby mi się przeszkadzać, przed dniem tak ważnym jak jutrzejszy.

W i k t o r e k (uszczypliwie).

Szcześliwej drogi! a nie zapomnij też powtórzyć sobie zawczasu: „Oleum et tempum perdidit!”

Zygmuś wychodzi.

O B R A Z E K II.

Wiktorek i Franuś (chłopiec od krawca).

W i k t o r e k.

Hej! a kto to tam puka do drzwi?

F r a n u ś (jąka się nieco).

To, to, to, ja prrroszę pana.

W i k t o r e k (otwierając).

No, to proszę bliżej, choć w żaden sposób nie mogę poznać po głosie.

F r a n u ś (staje nieśmiało przy drzwiach).

Przepraszszzaam! ale czy to kakawaler?

W i k t o r e k (wybuchając śmiechem).

Ma się rozumieć; przecież jestem zbyt młodym ażebym mógł być już wdowcem.

F r a n u ś (zmięszany).

Ja tteeż nie o to pypytam, ale czczytżo kakawaler jest synem ppana Bbborskiego?

W i k t o r e k.

A to dopiero przekręcił nazwisko mego ojca! No, niby tak, mój przyjacielu! Ale co to masz w tem zawiniątku?

F r a n u ś.

Mmundur dla ppaana Zygmunta, od mmego mmajstra.

W i k t o r e k.

Toś ty widzę nietylko jąkała ale i waryat. Skądżeby znowu mój ojciec zamawiał mundur dla Zygmunta nie upewniwszy się wprzód, że zda egzamin. Ale pokażno ten sławny mundur, niechajże go przynajmniej zobaczą. (Sięga po zawiniątko i pomimo oporu Franusia wyciąga mundur).

Prawda, to już słusznie śpiewa pan Pafnucy, że Warszawa to prawdziwy świat szalony! A toćby nasz Zygmunt w tym mundurze wyglądał gorzej od Maćka gęsiarka w tatulowej kapocie.

F r a n u ś.

Prrzeppraszam to ja się mmusiałem omylić, bo, pprzecie ssam widdzdziałem jak ttemu panu brali miarę. Pproszę oddać mmundur!

W i k t o r e k.

A ty filucie jakiś! jeszcze czego? Oddać mundur! poczekaj, aż mój ojciec przyjdzie, to się sprawa wyjaśni.

F r a n u ś (z płaczem).

Aaale ja nie mmogę czekać. Gwałtu! ppa-niczu! pproszę nie walać po ziemi mmundurka.

O B R A Z E K III.

Drzwi otwierają się gwałtownie i tuż przed Wiktorkiem staje Zygmunt Borski, szesnastoletni chłopiec w lekkiej mundurowej bluzie.

Z y g m u n t B o r s k i.

A to co znowu za napaść! Proszę oddać to co do ciebie nie należy zuchwały malcze!

W i k t o r e k.

Napaść, ale z czyjej strony? Za kogóż to mnie bierzesz, mój panie?

Zygmunt B.

Za niegrzecznego chłopca, który się wdaje
w nie swoje rzeczy.

Wiktorek.

Jakto w nie swoje? Przecież ten chłopiec
pytał mnie, czy jestem synem pana Norskiego
i przyniósł mundur dla mojego stryjecznego
brata, Zygmunta.

Zygmunt B.

A więc to tylko małe *qui pro quo* Owym
Zygmuntem, dla którego przyniesiono zamówiony
mundur od majstra Igielskiego, jestem
ja sam, czasowy mieszkaniec sąsiedniego nu-
meru w tym hotelu, Borski, uczeń klasy pią-
tej, przybyły z ojcem już przeszło od tygodnia.

Wiktorek (z napuszoną miną).

A ja Wiktor Norski, do usług sąsiada.

Zygmunt B.

Acha, znakomity tryumfator jutrzejszy, któ-
rego nieocenione colloquium i ładną śpiewkę
miałem szczęście słyszeć przez ścianę. A teraz
kłaniam uniżenie! Do Franusia Chodź ze mną
chłopcze! (wychodzą obadwaj).

OBRAZEK IV.

Wiktorek sam.

Nie wiem dlaczego, ale ta przypadkowa po-
myłka przykre na mnie wywarła wrażenie. Ten
jedyny mundur! ta przypadkowa jednakowość
imion! Miałożby to być złą wróżbą dla mnie?
Cóż znowu! Możeby było i lepiej powtórzyć
sobie trochę choćby łacinę i geografie, och, czu-
ję w głowie taki zamęt, że doprawdy nie jestem
zdolny do niczego. (Wyglądając przez okno). Acha!
otóż i ojciec powraca. Niechże nie dostrzeże
mego pomieszania!

OBRAZEK V.

Zygmuś Norski i Zygmunt Borski.

Zygmunt B. (wychodząc).

Daruj mi, mój mały koleżko, ale nie mogę
się powstrzymać, ażebym przechodząc koło wa-
szego numeru, nie wszedł dla powinszowania
ci tryumfu na wczorajszym egzaminie. Profesor
łaciny który mnie oddawna zaszczyca swymi
względami, nie może się dość nachwalić twoich
trafnych odpowiedzi. Tożsamo dałoby się po-
wiedzieć i o innych przedmiotach. Słowem, zda-
łeś egzamin aż miło! Ale cóż to! widzę łzy
w twoich oczach!

Z y g m u ś (z boleścią).

O! biedny Wiktorek!

Z y g m u n t B.

Ha! ten samochwał, szyderca, który ci tak dokuczał! I ty miałbyś go żałować?

Z y g m u ś.

O! tak, żałuję go z całego serca, a więcej jeszcze przeznacnych jego rodziców, dla których taki zawód będzie niemałym zmartwieniem. O! dlaczegoż tak wiele zaufał swym zdolnościom! Dlaczegoż nie chciał mnie posłuchać, kiedy go tak usilnie prosiłem?

Z y g m u n t B.

Dlatego, że na nieszczęście brakowało kogoś w pobliżu, co by mu był powtórzył prześliczny ustęp z poematu Syrokomli, Jan Dęboróg, gdzie czcigodny ojciec definitor, wyraża takie zdanie:

„Syn waści umie wszystkiego potrosze,

A to czego nie umie to pracą okupi,

Jednej rzeczy mu braknie...

I czegoż to proszę?

Sokratycznej mądrości; poznania, że głupi!”

O B R A Z E K VI.

Wiktorek zaperzony z rumieńcem na twarzy, wpada do pokoju.

W i k t o r e k.

A pan tu co robi? Czy przyszedłeś pomagać memu kochanemu kuzynkowi naśmiewać się ze mnie?

Z y g m u n t B.

Spojrzyj na jego twarz zasmuconą, a przekonasz się, jak dalekim jest od tego, o co go obwiniasz.

W i k t o r e k.

Zygmusiul! ty masz łzy w oczach! O! ty jesteś o tyle rozumny, o ile szlachetny. (Rzuca mu się na szyję). Przebacz mi moją niesprawiedliwość.

Z y g m u ś.

Drogi mój, kochany Wiktorku! mógłżebym gniewać się na ciebie!

W i k t o r e k.

O! jakże się teraz wstydzę, że ci tyle nadokuczałem, że nie posłuchałem twoich rad braterskich!

Z y g m u ś.

A więc daj mi słowo, że dla mojej miłości wyrzekniesz się roztargnienia i postarasz się wkrótce wynagrodzić to, co dziś przez nierozwagę straciłeś.

Z y g m u n t B.

A nadewszystko radzę ci jako starszy pozbyć się zarozumiałości, przez którą sam naraziłeś się dziś na tak bolesne upokorzenie. Pamiętaj zawsze, jak słusznem jest nasze znane przysłowie: „Nie mów hop! aż przeskoczysz!”.

Z A S Ł O N A S P A D A.

Marya Kaczkowska.

Perykles.

Obrazek mitologiczny.

OSOBY:

DIANA bogini nocy i łowów, inaczej Artemida.	
APOLLO bożek światła i słońca, inaczej Helios.	
KALIOPA wymowy	}
KLIS historii	
MELPOMENA tragedyi	
POLIMNIA śpiewu i tragedyi	
URANIA astronomii	
ERATO poezyi	
EUTERPE muzyki	
TALIA komedyi	}
TERPSYCHORA tańca	
PERYKLES ateńczyk żył 468 przed nar. Chrys.	
ARKABUS obywatel ateński I.	
PEREKLITEKT obywatel patrycyusz II.	
Osoby z ludu i patrycyusze, 4 dziewice.	

MUZY.

Rzecz dzieje się częścią na Helikonie w Beocyi,
a częścią w Atenach.